№ 46 WARSZAWA, DNIA 16 LISTOPADA 1912 ROKU ROK II

NASZ ŚWIAT

TYGODNIK ILUSTROWANY DLA DORASTAJĄCEJ MŁODZIEŻY.



... Siedziała na saniach, ciągnionych przez cztery białe niedźwiedzie....



MARJA KACZKOWSKA.

ODZIMEK CZYLI RYCERZ ŚPIĄCY

(BAŚŃ TATRZAŃSKA).

Ciąg dalszy.

Aż tu przed świętami Narodzenia Pańskiego, w rocznicę urodzin Jontka, kiedy w chacie Krystyniuków wszyscy usnęli, przed chatą powstała straszna zawierucha. Wiatr huczał przeraźliwie, trząsł ścianami, śnieg bił w szybki z niezwykłą wściekłością. Niewidzialne ręce pukać zaczęły z zewnątrz do drzwi, słyszeć się dały głosy.

Starzy rodzice spali snem twardym, lecz Odzimek rychło się zbudził, zerwał, prędko odział serdak, guńkę zarzucił, śniegowce na nogach rzemykami ścisnął i wybiegł.

Wśród śnieżycy, przed chatą panowała niezwykła jasność, a w niej widoczną była królowa Zima, taka, jaką młody góral widywał niejednokrotnie w snach swoich. Siedziała na saniach, ciągnionych przez cztery białe niedźwiedzie. Ubrana w srebrzyste szaty, utkane ze śniegu, w płaszczu ze srebra, na głowie miała koronę ze srebra i lodu, w ręku berło lodowe. Piękna była i młoda, ale twarz zdawała się jakby zastygła, marmurowo biała, a oczy ciskały iskry, jak owe lodowe grudki w oświeceniu księżycowych promieni. Wskazała można pani ręką na zalęknionego, ale zarazem zachwyconego Odzimka, a dworzanie liczni chwycili go pod ręce i przed królową stawili.

Młodzian stał chwilę niepewny przed czarodziejką, lecz choć drżał pod spojrzeniem tych dziwnych oczu, swoich nie spuścił, patrzył w nie śmiało i zuchwale!

— Odzimku—rzekła głosem śpiewnym królowa — poznajesz mnie? wszakżeś ty mój, od pierwszych dni życia do mnie należysz. Przyszedł czas, że chcę, abyś poszedł ze mną. Czyli zechcesz? Dam ci wszystko, czego zapragniesz, o czem zamarzysz. Podzielę z tobą królestwo moje, zrobię cię moim małżonkiem, ale pod tym tylko warunkiem, że zapomnisz o wszystkiem, co cię z ziemią wiąże, wyrzekniesz się wszystkich uczuć ludzkich, nigdy nie zatęsknisz, aby powrócić na tę ziemię, na której dotąd żyłeś. Rozumiesz?

Odzimek, tak jak w ów dzień chrztu, kiedy go można królowa pod postacią staruszki do piersi tuliła, uśmiechnął się do swojej chrzestnej, aż mu się owe smutne zwykle oczy zaśmiały i białe zdrowe zęby zaświeciły wśród warg czerwonych.

— Chcę być ino z tobą królowo, będę do ciebie należał na zawsze!

— Przysięgasz?—zapytała królowa.

— Przysięgam! — odrzekł, a echo słów tych powtórzyły skały.

Z temi słowy, wskoczył Odzimek na sanie, ani na chatę ojcowską się nie obejrzał, a królowa go przyjęła z otwartemi ramiony, które go przykuły—wzięły w niewolę.

Zawyły wichry zimowe, a w nich zdawały się mieścić tysiące głosów nieludzkich i śmiech szyderczy.

Też same wichry niosły przez pola i lasy sanie królowej, ku pałacowi, zbudowanemu na najwyższych szczytach gór skalnych na Świnicy.

Z rozkazu władczyni, na przyjęcie nowego gościa, pałac gorzał światłem księżycowych promieni. Wystawiony był z wałów śnieżnych, z sopli lodu, które tworzyły cztery wieżyce.

Nagle zamieć ustała, a z poza chmur tarcza księżyca zaświeciła w pełni, pośród wyiskrzonych gwiazd, oświecała szyby lodowe, czarodziejskie otoczenie, niezwykle pięknego budynku.

Po wschodach z wygładzonego lodu zbudowanych, wchodziło się do wnętrza, gdzie nietylko umeblowanie, ale i tron królewski, był z tafli lodowych. Wszędy leżały bogate futra, a na stole, zasłanym śnieżnym obrusem, stały mrożone potrawy, galarety i napoje. Pełno służby krzątało się, biegało, posłuszne na najmniejsze skinienie władczyni.

W otwartych podwojach czekał siwy jak gołąb—Mróz, z głową pokrytą olbrzymią czapką ze szronu, która tłumiła siłę zimna, jaką wokoło siebie roztaczał. Wiatr rozmawiał z wesołą i swawolną Zamiecią. Szron spierał się i przekomarzał ze Strężogą (mgła), która od czasu do czasu stawała się niewidzialną. Świt żartował z Zorzą, dzieląc wrażenia otrzymane z zachwytów ludzkich, kiedy ujrzą ją, po długiej nocy.

Królowa, wszedłszy do sali, przedstawiła zebranym Odzimka, jako swego chrześniaka, wybranego pośród ludzi i upatrzonego dla siebie małżonka, którego poślubić pragnie. Z dumą patrzyła na dorodnego górala, który jakby przebywał wśród pałaców, tak umiał każdemu coś miłego powiedzieć, tak był śmiałym i rozmownym.

Po wieczerzy zażądała Zima, aby jej Odzimek coś zagrał, bo wszak polecała ojcu, aby kształcił syna w muzyce, a ona tak bardzo lubiła słuchać dźwięków fletu. Kazała przynieść różne instrumenta rżnięte, jak oboje, flety i waltornie w srebro oprawne. Odzimek jednak z niemi się obchodzić nie umiał, a nawet takich nie widział przedtem. Nie rozstawał się jednak nigdy góral ze swoją ukochaną fujarką i tej nie zapomniał zabrać, wychodząc z chaty. Wyjął ją z zanadrza, a usiadłszy u nóg królowej, dąć w nią zaczął.

Musiał grać pięknie, kiedy wszyscy umilkli, zasłuchani, a królowa, wzruszona, otrzeć chciała łzę z pod powieki, ale ta nie mogła spłynąć z oczu lodowych—zamarzła.

Nowe rozpoczęło się życie dla Odzimka wśród dworu i na usługach Zimy, która przez Styczeń, Luty i początek Marca panowała nad Tatrami. Zaledwie jednak słonko silniej przygrzewać zaczęło, Zima uciekać musiała do podbiegunowych krain, aby nie stracić korony, która jej skronie wieńczyła.

Pognała na Północ, porywając z sobą syna Krystyniuków.

. . . .

D. c. n.

Gustaw le Rouge.



NIEWIDZIALNI.



Ciąg dalszy.

Robert obudził się z bijącem gwałtownie sercem, a na czole czuł pot zimny.

Będąc jeszcze pod wpływem strasznego widzenia, nie wiedział, czy śni, czy czuwa, kiedy ten sam okropny krzyk, słyszany we śnie, rozdarł powtórnie ciszę nocy i umilkł, zagłuszony ostremi, dziwnemi głosami.

Robert wyskoczył z łóżka, ogarnięty straszliwą myślą i wybiegł z pokoju. W korytarzu ujrzał Ralfa i Jerzego, biegnących ze światłem: usłyszeli także ów krzyk, będąc jeszcze przy pracy i biegli, pewni, iż stało się coś złego.

— Co to było!? — zawołał Ralf.—Zdawało mi się...

— Czyż się nie domyślacie!? — krzyknął Robert—Niewidzialni... tam... w pokoju miss Alberty! Może ją unieśli... może zabili!

Rzucili się wszyscy trzej w kierunku sypialni, a wkrótce przyłączyli się do nich: Kerifa, Zaruk i lord Frymcock.

Gdy dobiegli do drzwi, Robert silnem uderzeniem wysadził je z zawias.

Pokój był pusty...

Na poduszkach znać było odcisk głowy, spoczywającej tu przed chwilą.

Robert z rozpaczą wskazał na otwarte okno.

— Tamtędy... ją... uniesiono... — wołał, szlochając jak dziecko. — O, czemuż... nie czuwałem nad nią!..

— Musimy ją odnaleźć—zawołał Jerzy — uspokój się, Robercie... uspokój!

— Mówisz tak, bo nie znasz tych potworów—rzekł Robert głuchym, chrypliwym głosem.—Są już daleko ze swoją zdobyczą. Odnaleźć ją! Czyż myślisz, że to jest możebnem? Któż wie, w jakim kierunku i jak daleko są w tej chwili!... Nic nie możemy zrobić dla niej — nic jej nie ocali...

Nieszczęśliwy ścisnął kurczowo pięści, tak, że z pod wbitych w dłonie paznokci krew sączyć się zaczęła. Zgnębiony, osunął się na ziemię i płakał rzewnemi łzami. Siły jego, nadwątlone nadzwyczajnemi przygodami, nie mogły wytrzymać strasznego ciosu, który mu wydzierał zaledwie odzyskane szczęście...

Ralf, głęboko wzruszony boleścią przyjaciela, próbował go pocieszyć, rozpytywał o szczegóły, poprzedzające sen i usłyszenie krzyku.

Głosem zgnębionym i przerywanym łkaniem, Robert opowiadał mu o prześladujących go sennych widziadłach, co łączyło się w tak straszny sposób ze zniknięciem miss Alberty.

— Rozumiem teraz wszystko -- szeptał — sen mój był suggestją Niewidzialnych, a może nawet, pod wpływem przeczulenia nerwowego, widziałem ich rzeczywiście! Nic już nie rozróżniam dokładnie... Było to tylko rozstrojenie własnym niepokojem, wytworzonym przez

dzisiejsze opowiadanie, czy też byłem przez chwilę jasnowidzącym? Ale dlaczego uprowadzili Albertę? Czyż nie było im łatwiej zrobić to ze mną?... Gubię się w domysłach.. Jedno mię przeraża: czy Niewidzialni nie zostali oczarowani pięknością Alberty, jak złe duchy wdziękami aniołów w pierwszych dniach stworzenia?..

Ścisnął skronie rękami, aby oprzytomnieć. Zuchwały zdobywca nowych światów, uczony wynalazca był w tej chwili głęboko nieszczęśliwem, słabem dzieckiem, na które litość brała patrzeć.

— Mój drogi — rzekł Ralf — nie poddawaj się rozpaczy. Podług mego zdania, niema nic straconego! Posłuchaj tylko: wszakże mówiłeś, iż Niewidzialnych jest około piętnastu, jak to widziałeś w swoim śnie, czy jasnowidzeniu. Otóż, choćby mieli najsilniejsze skrzydła, nie mogli zbyt daleko odlecieć ze swą zdobyczą. Wszakże mówiłeś, iż śpią podczas nocy?

— Tak jest — i tem się głównie odróżniają od Erloorów.

— A zatem teraz muszą spać, umieściwszy miss Albertę w jakiejś zacisznej, lecz niezbyt stąd odległej kryjówce. Jest to niemożebnem, abyśmy jej nie mieli odnaleźć i pochwycić ich uśpionych.

To rozumowanie jasne i proste uspokoiło nieco Roberta, powracając mu nadzieję.

Tymczasem niebo na wschodzie zaczęło się rozjaśniać; noc ustępowała szybko.

— Musimy natychmiast puścić się w drogę! — zakomenderował Ralf.

— Pozwólcie mi jechać z wami! — szepnęła błagalnie Kerifa z oczami łez pełnemi.

— To niemożebne — rzekł łagodnie Ralf — byłabyś nam przeszkodą; ale Zaruka wziąć musimy, gdyż on tylko może nas wprowadzić na ślad Niewidzialnych. Czyż nie on pierwszy odczuł ich obecność?

Czarny zwrócił ku niemu martwe swe źrenice, a twarz jego wyrażała szczególniejszą mieszaninę zgrozy i zadowolenia.

— Czy nie domyślasz się, dokąd mogli oni uprowadzić twoją panią? — spytał Ralf.

Murzyn wyciągnął rękę w stronę wschodu i rzekł poważnie:

— Ona tylko tam; ona nie być gdzieindziej!

— Gdzież to jest? — badał naturalista.

— W ruinach Kiehaji! Ona tam być. Tam się kryć te dżinny! I wczoraj i tej nocy Zaruk je czuć w powiewie wiatru!

Ralf i Jerzy popatrzyli na siebie, a ostatni zawołał:

— Jedźmy w tej chwili, bo najmniejsza zwłoka może przeszkodzić wszystkiemu. Nie trać odwagi, Robercie! Jeśli Zaruk mówi tak stanowczo, musi mieć do tego powody: mówiłem ci już o jego wrażliwości, która często jest prawie jasnowidzeniem! Nieraz zdarzało się miss Albercie zabłądzić i za każdym razem przyprowadził ją wprost do willi. Jego pewność daje mi nadzieję zwycięstwa!

Poszukiwania.

Podczas tej rozmowy Robert z przyjaciółmi wyszli z willi, zostawiając w niej tylko Frymcocka, który miał telefonować do Bizerty po doktora, aby go na wszelki wypadek sprowadzić. Poprzedzani przez Zaruka, zagłębili się szybko małą ścieżką, wśród gęstych zarośli.

Wkrótce upał stał się duszącym: rosa wyschła w jednej chwili i gromadka naszych podróżnych musiała odpocząć chwilę nad brzegiem strumienia.

Gdy się puszczono w dalszą drogę, Zaruk zdawał się być spokojniejszym i bardziej stanowczym: z podniesioną głową, rozdętemi nozdrzami szedł prosto przed siebie wielkiemi krokami, jakby pociągany niewidzialną siłą. Szli tak około trzech godzin, nie napotkawszy żadnych ruin. Robert dobywał ostatnich sił, aby zdążyć za towarzyszami.

(D. c. n.)

(Tłom. z fran. *K. W.*).



WYWIADOWCA

sceny z życia młodzieży angielskiej,

według dzieła twórcy organizacji wywiadowców (Boy Scouts), pułkownika Baden-Pawella,

opracował E. J. Kr.

W nocy zdaje się wam, że gwiazdy ruszają się wokoło ziemi. To wynika z tego, że ziemia obraca się pod temi gwiazdami.

Gwiazdy tworzą na niebie przeróżne grupy lub, inaczej mówiąc, konstelacje: każda taka grupa ma tę lub inną nazwę, zależnie od podobieństwa zarysu grupy z zarysem jakiegobądź przedmiotu, człowieka lub zwierzęcia.

Konstelację „Wozu” nie trudno odszukać, dzięki jej podobieństwu z prawdziwym wozem. Znać ją jest bardzo korzystnie, gdyż na północnej półkuli wskazuje ona, gdzie znajduje się północ.

Konstelacja ta inaczej nazywa się „Wielką Niedźwiedzicą”.

W „Wielkiej Niedźwiedzicy” są dwie gwiazdy, które wprost wskazują, gdzie się znajduje Gwiazda Północna czyli Polarna.

Jak wam już mówiłem, wszystkie gwiazdy i konstelacje ruszają się w ciągu nocy, lecz Gwiazda Polarna zawsze pozostaje nieruchomą na północy.

W pobliżu Wielkiej Niedźwiedzicy znajduje się konstelacja Małej Niedźwiedzicy, przyczem Północna czyli Polarna Gwiazda jest ostatnią w tej grupie.

Horyzont cały można porównać z parasolem, rozwartym nad waszą głową. Gwiazda Polarna znajduje się w tem miejscu, gdzie wypada kij parasola. I podobny parasol był w rzeczywistości zrobiony ze wszystkiemi gwiazdami, pomieszczonemi w odpowiednich miejscach. Stanąwszy pod takim parasolem i obracając powoli rączką, otrzymacie wierny obraz rachu świateł niebieskich, przyczem wszystkie gwiazdy będą się poruszać, oprócz Polarnej, leżącej w środku.

Druga konstelacja przypomina z zarysów swoich człowieka z mieczem u pasa. Nazywa się ona „Orion”. Łatwo ją poznać po trzech gwiazdach w linji, tworzących pas i po innych trzech w linji, lecz w innym kierunku, tworzących miecz. Dwie gwiazdy na prawo i na lewo od miecza, tworzą nogi, inne dwie wyżej pasa tworzą ręce a między tą parą gromadka trzech gwiazd niewielkich tworzy głowę.

Znajomość tej konstelacji jest nader ważną, gdyż przy jej pomocy zawsze określić można, gdzie jest północ a gdzie południe i, oprócz tego, konstelację tę widać jednakowo, tak z północnej, jak i z południowej półkuli, podczas gdy Wielką

Niedźwiedzicę widać tylko z północnej, a Krzyż Południowy tylko z południowej półkuli.

Jeżeli podniesiecie swą laskę prostopadle nad głową tak, ażeby przeszła przez średnią gwiazdę pasa Oriona i przez średnią gwiazdę grupy głowy, i potem przedłużycie tę linję przez dwie najbliższe wielkie gwiazdy do trzeciej, to ta wielka gwiazda będzie właśnie gwiazdą Północną lub Polarną.

Jeżeli zaś przeprowadzicie linję w przeciwległym kierunku, zaczynając znów od środkowej gwiazdy pasa Oriona i potem przez środkową gwiazdę miecza jego, to przedłużenie tej linji przejdzie przez konstelację, mającą formę litery L; jeżeli zaś przedłużycie tę linję na takąż samą odległość, to koniec jej wskaże ten punkt, gdzie znajduje się Biegun Południowy, który, na nieszczęście, nie jest odznaczony żadną gwiazdą.

Miecz Orjona w przybliżeniu wskazuje, (choć nie zupełnie ściśle), kierunek z północy na południe.

Zulusi nazywają pas i miecz Oriona „Ingolu biu", co znaczy: trzy dziki, których ścigają trzy psy. Inni Murzyni Wschodniej Afryki mówią, że trzy gwiazdy w pasie, to trzej kawalerowie, za którymi idą trzy stare panny (trzy gwiazdy miecza).

Widzicie więc, że wszyscy wywiadowcy znają Oriona, choć pod przeróżnemi nazwami.

Na półkuli południowej, t. j. w Afryce Południowej, Ameryce Południowej i w Australji, nie widać Wielkiej Niedźwiedzicy, lecz za to widać konstelację Krzyża Południowego.

Lecz zdaje się, że na dziś wystarczy tego... Jest już bardzo późno...

To rzekłszy, spojrzał Dick na zegarek i zrywając się z miejsca, zawołał:

— Na Boga, a toż to już popółnocy. Zagadaliśmy się dziś trochę zadługo. Spać, chłopcy, gdyż jutro wstać musicie o świtaniu!...

Rozeszliśmy się zaraz na spoczynek, lecz wielu z nas długo, długo w noc zasnąć nie mogło, wpatrując się w usiane gwiazdami niebo, jakby chcąc wyczytać wszystkie zawarte w nich tajniki.

VIII.

Straszny wypadek. Wykluczeuie z naszego koła. Obowiązek przedewszystkiem. Przyszli obywatele Anglji. Przepędzanie bydła i rzeź. Czystość. Drzewa i rośliny. Gry: bieg przez zasadzki i podkradanie się do zwierzęcia. Opowiadanie Dicka.

Cały jeszcze jestem pod wrażeniem strasznego wypadku, który się zdarzył niedaleko naszego obozu, a który pośrednio dotknął naszą organizację.

Lecz po porządku, choć myśli chaotycznie napływają mi do głowy i mącą się tak, że nie mogę jeszcze przyjść do równowagi.

Dziś rano, zaledwieśmy zdołali po ćwiczeniach rozejść się w poszukiwaniu żywności, a zarazem i praktycznych ćwiczeń w odnajdywaniu śladów, rozległ się naraz od strony stawów przeraźliwy krzyk.

Zwróciliśmy się tam i ujrzeliśmy zgromadzony nad brzegiem tłum ludzi, płaczących i krzyczących bezradnie.

Rzuciliśmy się pędem w tamtą stronę, że zaś było to dość daleko, upłynęło parę minut, zanim stanęliśmy na miejscu.

Zaczęliśmy szybko rozpytywać się, co jest powodem alarmu tego, i oto okazało się, że do stawu wpadła przechodząca brzegiem kobieta.

Nikt jednak nie rzucił się jej na pomoc, lecz wszyscy bezradnie krzyczeli, stojąc na brzegu.

A w miejscu tem była głębia wielka. Nic dziwnego, że kobieta raz tylko jeden

wypłynęła na powierzchnię, wzywając pomocy, a potem zniknęła z powierzchni wody, pochłonięta przez nurty.

Natychmiast też paru z nas, po usłyszeniu tej wiadomości, zrzuciło z siebie ubranie i rzuciło się do stawu, próbując, czy nie uda się wydobyć jej...

A byli wśród nas dobrzy nurkowie, i tym udało się wreszcie wydobyć kobietę, lecz, niestety, już martwą!

Nadbiegł i Dick, i natychmiast przystąpiono do starań, celem przywrócenia jej życia. Napróżno jednak. Nie było już w niej ani śladu życia.

Wtedy dopiero zwrócił się Dick z wyrzutami do zebranych, że stali bezradnie, patrząc na zapasy tonącej ze śmiercią, i że nikomu nawet na myśl nie przyszło rzucić się jej na pomoc.

Naraz wzrok jego padł na stojącego wśród tłumu Szymona Benthama.

Stał on, z głową opuszczoną na piersi, z miną taką, jakby poczuwał się do jakiejś winy.

Nie znajdował się on wśród nas, gdyśmy biegli na ratunek.

— Szymonie — spytał go Dick - dawno już tu jesteś?

Przez chwilę jakby wahał się z odpowiedzią, wreszcie wybąknął:

— Od początku prawie.

— A czy umiesz pływać?

Rumieniec oblał twarz Szymona, który odrzekł cicho:

— Umiem.

— A dla czego żeś nie rzucił się na ratunek tej nieszczęśliwej kobiety?

I ty razem Szymon nie odpowiedział nic stanowczego. Stał z opuszczoną na piersi głową, nie mówiąc ani słowa, a Dick pytał go powtórnie:

— Odpowieyz, dla czego nie podążyłeś na ratunek? Czyś zapomniał o przysiędze wywiadowcy?

A wtedy Szymon podbladły wybąknął cicho:

— Bałeś się - rzekł ostro Dick — gdy zachodzi potrzeba ratowania bliźniego, wywiadowca nie powinien znać bojaźni. Choćby nawet i życie przyszło mu narazić, winien ratować bliźniego... Towarzysze osądzą twój czyn i wydadzą wyrok.

Smutni, przygnębieni, powracaliśmy do obozu, rozmyślając o tem, co zaszło.

Wnet też zebrało się ścisłe koło i pod przewodnictwem Dicka rozpoczął się sąd nad winowajcą, który, z powodu tchórzostwa stał się, być może, przyczyną śmierci tej kobiety.

Dick przewodniczył, skład sądu stanowili: Bob Leyston, Raff Rayson, Edward Mason i Paweł Smith. Oskarżał Jan Foulds, a obrony podjął się serdeczny przyjaciel Szymonka, Janek Fox.

Dick przedstawił krótko i zwięźle sprawę całą, poczem zapytał Szymonka, czy poczuwa się do winy

— Poczuwam się — odrzekł tenże - i poddaje się każdej karze, jaką podoba się wam nałożyć na mnie,

Wtedy wystąpił z oskarżeniem swojem Jan Eoulds. Lecz nie potępiał on w niem bezwzględnie winowajcy, tłómaczył go nawet, mówiąc, że każdemu przytrafić się może chwila słabości, chwila taka, gdy wola nie będzie posłuszną chęci.

D. c. n.





ANNA ZIELIŃSKA.

IŁŻA.

Wspomnienie z letniej wycieczki.

Mania do Zosi.

Kochana Zosiu! Żegnając się po skończonych egzaminach, pamiętasz zapewne, że przyrzekłyśmy sobie nawzajem, iż gdziekolwiek nas wakacyjne losy poniosą, jedna drugiej prześle wierną relację doznanych wrażeń. Otóż jak z Twojej strony widzę, verba volant... jak powiada mój braciszek prawnik, a skriptów niema... Chcę więc Cię zawstydzić i zabieram się do długiego listu.

Mówiłam Ci, że otrzymałam zaproszenie od cioci mieszkającej pod Opatowem i niebawem wybrałam się w drogę.

Z Warszawy pojechałam do Radomia koleją, a stamtąd miałam udać się aż na miejsce końmi, które po mnie ciocia przysłać obiecała.

Nie wyobrazisz sobie jak mnie to ucieszyło. Co za przyjemność nie być nagloną do pośpiechu, używać swobodnie powietrza, widoków... udała mi się podróż wybornie, posłuchaj tylko:

Przyjechałam o 11-ej rano do Radomia; na stacji znalazł się Wojciech Rosocha, woźnica cioci, dzielny chłop z wesołą i rozumną twarzą. Jedziemy wolno, bo pod górę, kraj tu falisty, nie tak płasko jak na kochanem Mazowszu, pagórki, wąwozy lesiste... Wojciech uparł się jechać drogą boczną, a nie traktem pocztowym, daremnie starałam się trafić mu do przekonania przysłowiem ulubionem mego dziadka:

— Kto drogi prostuje, w domu nie nocuje.

— Niech się panienka nie frasujom, będzie dobrze, na trakt i tak wjedziewa blizko Iłży, gdzie będziewa popasać.

Zamilkłam, wyjęłam notatnik swoim zwyczajem coś tam sobie gryzmolę, a Wojciech znowu:

— Panienka zna Iłżę?

— Nie znam—odpowiedziałam—umyślnie nie przyznając się do jakichkolwiek wiadomości o tem miejscu.

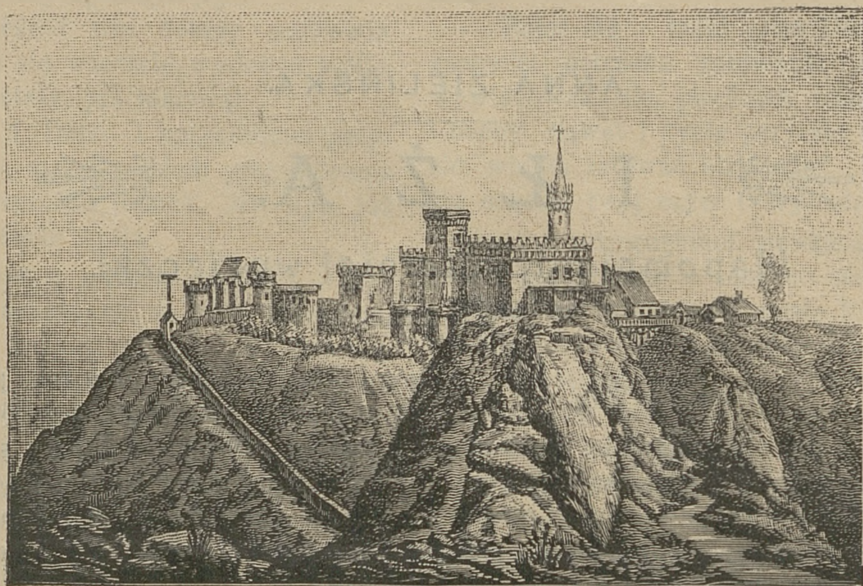
— Ho, ho! Panienka coś tam sobie ciągiem zapisuje, to może ciekawa różnych gadek, jak jeden Warsiawiak co tu był łońskiego roku.

Zgadliście mój Wojciechu, bardzo jestem ciekawa. Powiedzcie mi, co wiecie o Iłży.

— Toć słyszałem to i owo, jeszcze od nieboszczki mojej babki, ale teraz zły kawałek drogi, trzeba koni pilnować, jeszcze-

by rysor się złamał, na trakcie to będzie można gadać.

Rzeczywiście powozik wpadał w wyboje i uderzał o kamienie, sypane bezładnie dla naprawy nieszczęsnej drogi, wolałam



ZAMEK W IŁŻY.

wysiąść i iść pieszo. Dobiliśmy się wreszcie traktu i przed nami roztoczył się śliczny widok na Iłżę.

Miasteczko samo niewielkie, leży nad rzeczką Białą lub Iłżanką, która wpada do Wisły. Położenie śliczne; wąwozy, obrosłe kaliną, berberysem, jałowcem, a nad miastem panują dwie góry dosyć wysokie. Na jednej widać zdala trzy krzyże, na drugiej ruiny zamku bardzo okazale wyglądające.

Wojciech zwrócił się do mnie i puszczając konie wolnym stępem zaczął gawędę:

— Widzi paniusia te dwie góry, na tej co krzyże, to jest teraz cmentarz, a za miastem pod nią jest kopiec tatarski, bo w bardzo dawnych czasach Tatary tu plądrowały, tyla ludzi nabiły, że z ciał taką mogiłę ułożyły i tylko ziemią przysypały, a obok też jest droga wązka, co ją drogą Batego nazywają. Powiadają starzy, że Tatary ludzi jak bydło posprzęgały i tą drogą gnały w niewolę. Kto omdlał i padł, zostawiły. A ten zamek na drugiej górze to należał bardzo dawno do księżny, co jej mąż zginął od Tatarów. Schroniła się tam z synkiem maleńkim i ocalała.

(D. n.)





REGALJA KRÓLEWSKIE.

(Przygody profesora Nickiego i jego famulusa, Pawełka).

Opowiedział Edmund Jezierski.

Ciąg dalszy.

Podziękowawszy księdzu, który uprzejmie okazał im te wszystkie zabytki, wyszli z katedry, na zewnątrz której obejrzeli jeszcze kompas, urządzony według podania ręką samego Kopernika.

Po zwiedzeniu katedry udał się profesor z Pawełkiem na dalsze zwiedzanie miasta.

Pokrzepiwszy głód kawałkiem chleba razowego, popitego szklanką mleka, zapuścili się w ulice miasta.

— Z gmachów publicznych — objaśniał dalej Pawełka profesor—ani ratusz, wzniesiony w XV wieku, ani zamek, a raczej pałac biskupi, zbudowany w końcu XVII wieku, nie przedstawiają nic ciekawego. Na największą uwagę we Włocławku zasługują kościoły. Zwiedziliśmy katedrę, a teraz obejrzymy kościół św. Witalisa, zbudowany jednocześnie z katedrą przez tegoż biskupa Gołanczewskiego.

Po dokładnem obejrzeniu tej świątyni skierowali się do trzeciego kościoła, św. Jana, wznoszącego się na urwistym brzegu Wisły.

Na jego widok z ust Pawełka wyrwał się okrzyk:

— Ależ to chyba jeden z najstarożytniejszych kościołów w Polsce!

Uśmiechnął się profesor, posłyszawszy ten wykrzyknik. Rzeczywiście, zczerniałe mury świątyni, z poopadanym tynkiem, dziwnego kształtu wnęki, rzucone bez żadnego porządku, nadawały jej pozór odległej starożytności.

— Przeciwnie — rzekł profesor do Pawełka—ten kościół należy do rzędu młodszych w kraju. Wzniesiony został dopiero w r. 1625, tylko ten dziwaczny wygląd nadaje mu pozór tak odległej starożytności.

Dobrze już było popołudniu, gdy nasi podróżnicy skończyli zwiedzanie miasta. Obejrzeli okazały magazyn solny, śpichrze zbożowe w liczbie 30, most łyżwowy przez Wisłę i t. d.

Srodze dokuczający im głód przypomniał smutną rzeczywistość.

Po zapłaceniu śniadania pozostało profesorowi zaledwie trzy złote groszy dwadzieścia. Na posiłek południowy wystarczyłoby, lecz za co dostać się do Warszawy, a przynajmniej do Płocka?

Profesor, pochłonięty dotychczas zwiedzaniem Włocławka, teraz dopiero zastanowił się nad swem położeniem.

Sięgnął do kieszeni, ażeby zobaczyć, która może być godzina, i na widok zło-

tego chronometru, przyszła mu nagle myśl pewna.

Rozejrzał się wokoło, skierował się w stronę widniejącego w pobliżu sklepu zegarmistrza.

Już ujął za klamkę u drzwi, gdy naraz za nim rozległ się tubalny głos:

— A, kochanemu profesorowi, moje uszanowanie!

I nim obejrzeć się zdołał objęły go czyjeś potężne ramiona, ściskając serdecznie.

Obejrzał się profesor i w oczach jego błysnął promyk radości.

Uratowany był od kłopotów, a chronometr od sprzedaży.

A zbawcą tym był młody, barczysty mężczyzna, o sumiastych, jasnych wąsach i błękitnych oczach, które się śmiały radośnie i poczciwie.

Poznał w nim profesor jednego ze swoich ulubionych uczni, zawołał też z niekłamaną radością:

— Jak się masz, chłopcze! Cóż ty porabiasz tutaj?

— Co? kochany profesorze, siedzę na gospodarce pod Lubrańcem i przyjechałem teraz do Włocławka za interesami, nie domyślając się nawet, że będę miał tak miłe spotkanie. Ale co profesor porabia tu u nas?

— Ja? — odrzekł profesor i z trudem pewnym, zająkując się, opowiedział mu przygodę swoją.

— A to paradne!— zawołał młody człowiek.— Dobrze jeszcze, że nie wysadzono profesora gdzie na wyspie bezludnej, gdyż wtedy sytuacja byłaby znacznie więcej utrudniona. Ale żart na stronę. Załatwienie tej sprawy jest głupstwem, nie puszczę jednak profesora dotąd, dopóki nie zajedzie do mnie i nie pozna żony mej i dzieciaków.

Chciał protestować profesor przeciwko tym zaprosinom, które musiały mu zabrać conajmniej trzy dni drogiego czasu, lecz nalegania proszącego były tak serdeczne, że oprzeć się im nie mógł i w końcu ustąpił.

— Wyjedziemy zaraz po obiedzie, a przed północą będziemy u mnie. Wypocznie profesor przez dzień jutrzejszy, a pojutrze wyruszy w drogę do Warszawy.

Rad nie rad musiał profesor przystać na ten projekt.

Po spożyciu obiadu zajęli miejsca w wygodnym powozie, który pomknął po gładkiej szosie.

Przed oczami ich roztaczał się przecudny widok pól, z kołyszącem się na nich dojrzewającem zbożem, z rozsianemi gdzieniegdzie wioskami, o domach przeważnie murowanych, otoczonych kępami zielonych drzew.

— Cudne są te nasze Kujawy, prawda, profesorze?— zapytał pan Nowiński, gdyż tak się nazywał były uczeń profesora.

— Tak, przecudne — odrzekł profesor — a przytem ziemia tu złoto wprost rodzi. Coprawda należy ona do najwcześniej uprawnych w Polsce.

Pawełek, który przez cały czas siedział spokojnie, posłyszawszy zupełnie nieznaną dla siebie nazwę „Kujawy", spojrzał pytająco na profesora.

Ten zrozumiał spojrzenie jego i odrzekł:

— Kujawy, mój chłopcze, jest to prowincja dawnej Polski, ciągnąca się na lewym brzegu Wisły, pomiędzy tą rzeką a Notecią i Gopłem. Rozległa ta kraina odznaczała się i odznacza żyznością, słynęła i słynie z mnogości ryb, obfitości zboża i hodowli bydła.

Samo położenie ziemi Kujawskiej, położonej nieopodal Gdańska, ułatwiając zbyt produktów, przynosiło wielkie zyski jej mieszkańcom.

W zjednoczonej Polsce, miano Kujaw poszło w zapomnienie i odżyło dopiero wskutek podziału kraju przez Bolesława

Krzywoustego, w r. 1139. Wystąpiło naówczas na widownię dziejową Księstwo Kujawskie, stanowiące początkowo jeden dział z Mazowszem; po śmierci Konrada w 1246 r., staje się księstwem osobnem, jako dział Kazimierza, syna Konrada, następnie dwaj synowie Kazimierza, zmarłego w r. 1268, podzielili się spuścizną ojcowską: Ziemomysł osiadł na Inowrocławiu, a Władysław Łokietek na Brześciu. Linja Ziemomysła wygasła ze śmiercią jego wnuka Władysława Białego, ks. Gniewkowskiego, w r. 1388, samo zaś księstwo, z wyjątkiem działu Białego, wcześniej już wcielone zostało do korony przez Władysława Łokietka. W przeciągu kilku wieków wiele krzywd doznawała ziemia Kujawska od nieprzyjaciół zewnętrznych, szczególnie zaś od Krzyżaków, nad którymi walne zwycięztwo, pod Płowcami, w r. 1331, odniósł Władysław Łokietek.

Po wcieleniu do korony rozdzielono Kujawy na dwa województwa: Brzesko-Kujawskie i Inowrocławskie. Oba sejmikowały wspólnie, łącznie broniły swych interesów na sejmach i jednego używały herbu (pół orła białego i pół lwa). Przy pierwszym podziale kraju w 1772 roku znaczna część województwa Inowrocławskiego przeszła wraz ze stolicą Inowrocławiem, do Prus, w których posiadaniu do dziś pozostaje, jako część W. Ks. Poznańskiego. Utworzony za Ks. Warszawskiego departament bydgoski złożony z 10 powiatów, obejmował 5 powiatów kujawskich: bydgoski, inowrocławski, brzesko-kujawski, kowalski i radziejowski...

Tak gawędząc o kujawskiej ziemicy, zajechali wreszcie do Brześcia-Kujawskiego, gdzie na krótki stanęli wypoczynek.

— Starożytny to gród — rzekł profesor do towarzyszy, idąc w stronę rynku — był on niegdyś grodem wielce warownym, stanowiąc niejako stolicę Kujaw. Tu w roku 1228 Konrad, ks. mazowiecki i kujawski, nadał specjalnym aktem ziemię chełmińską Krzyżakom. Władysław Łokietek, po wstąpieniu na tron krakowski, przyłączył Kujawy, jako swoją dzielnicę, do korony.

(D. n.)

ŚNIEG.

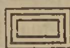
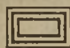
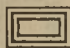
W biel śniegu snop słonecznych blasków
pada złoty.
Edredonowym drzewa lśnią się zdala puchem,
Z przędz białych cudne kwiaty i tkanki
i sploty —
Cały ogród drży — zda się — pod zaklęć
podmuchem...

Przeczarowne aleje, bzowych krzewów groty,
Osrebrzone płaczących brzóz lekkie arkady—
Jakiś całun bezkresnej a łzawej tęsknoty
Rozsnuwa w mym ogrodzie anioł zimy blady. .

A czasem zaszeleści skrzydłem — kracząc —
wrona
I cichutko przeleci, jakby była duchem,
Ponad kaskady wieńców, aleje i groty — —

I znowu cisza marzeń, cisza rozsrebrzona,
I śnią o wiośnie drzewa pod śniegowym
puchem — —
W biel śniegu snop słonecznych blasków
pada złoty...

M. Ch.

KRONICZKA.

△ Wkrótce znany i zasłużony historyk polski, prof. Tadeusz Korzon, o pracach którego zapewne nieraz słyszeliście, a nawet i sami pewnie je czytaliście, obchodzi pięćdziesięcioletni jubileusz swej pracy naukowej. Całe społeczeństwo polskie, ze wszystkich dzielnic, szykuje się do odpowiedniego uczczenia zasług cenionego profesora.

△ We Lwowie zmarł ś. p. Jan Gall, jeden z najpopularniejszych i najulubieńszych pieśniarzy polskich; utwory jego znane były ogólnie i cieszyły się ogólnem uznaniem.

△ W Ameryce, w Stanach Zjednoczonych, dokonano wyboru prezydenta, to jest najwyższego kierownika państwa. Wybrany nim został dr. Woodrow Wilson, z zawodu adwokat, profesor uniwersytetu Princetown w pobliżu New - Jersey.

△ W Meklemburgji, na wyspie Rybackiej, znajdującej się na jeziorze Tollensee, znaleziono ślady starożytnego miasta Redry, dawnej stolicy Lutyków, wielokrotnie wspominanej w kronikach polskich, zwłaszcza w epoce wypraw Bolesława Chrobrego na Niemców.

△ Na terenie wojny stan rzeczy przedstawia się jak następuje: Bułgarzy odnieśli znów wielkie zwycięztwa nad Turkami pod Czorlu i pod Czataldżą. Adrjanopol zdobyty zostanie przez bułgarów lada dzień; armja grecka i serbska zdobyły Saloniki; Czarnogórcy oblegają Skutari, które również poddać się wkrótce musi.

Turkom, z rozległych posiadłości w Europie pozostał tylko Konstantynopol, i wązki pas, około 40 kilometrów w promieniu, ziemi przy nim.

△ Mongolja ogłoszoną została państwem autonomicznem, niezależnem od Chin, pod władzą chutuchty, Czżebrun - Damba.

△ Wychowańcy znakomitej uczelni polskiej, Szkoły Głównej, która dała Polsce tylu wybitnych mężów, obchodzą uroczyście w dniu 25 b. m. 50-tą rocznicę jej założenia.

△ W toczącej się obecnie wojnie narodów bałkańskich z Turkami, do służby wojennej powołani zostali nawet mali chłopcy i dziewczęta. Podczas, gdy dorośli na placu boju leją krew za ojczyznę, mali ci ochotnicy spełniają funkcję listonoszy, dozorców, pielęgniarzy w szpitalach, czytują rannym wojownikom książki i gazety, pisują za nich listy do rodzin, jednem słowem oddają narodowi wszelkie możebne, w miarę swych sił, usługi.

Tak w czyn wprowadzone zostają w czasie wojny zasady skautów, które czytelnikom podajemy w opowieści p. t. „Wywiadowca”.

△ We Francji, w pobliżu portu Rochefort, zatonęła łódź podwodna „Volta”.

Drobiazgi.

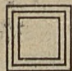
Za mniejszą cenę. Walecznego marszałka Lefebvre, którego Napoleon obdarzył najwyższemi zaszczytami, odwiedził dawny znajomy. Gościnnie przyjęty, nie mógł się nadziwić wspaniałości pałacu, zachwycał się bogactwem urządzenia, wytwornemi potrawami, powtarzając kilkakrotnie:

— Jakież to szczęście, módz tak mieszkać!

— Widzę, że mi zazdrościsz — rzekł gospodarz — otóż jeśli chcesz, mogę ci oddać ten pałac za mniejszą cenę, niż go sam nabyłem! Zejdźmy na dziedziniec, stanę o 30 kroków i strzelać będę do ciebie tyleż razy. Jeśli cię nie zabiję, wszystko, co widzisz, będzie twojem!

Gość zdumiony milczał, a marszałek dodał:

— Cóż, nie chcesz? A jednak do mnie strzelano więcej niż tysiąc razy i z mniejszej odległości, zanim doszedłem do tego, co dziś posiadam!

Rozstrzygnięcie konkursu przyrodniczego.

Plon naszego konkursu, choć ilościowo nie jest imponującym, wykazał jednak u czytelniczek i czytelników naszych wielkie zamiłowanie i systematyczność w zbieraniu i układaniu okazów.

Pomimo jednak, że nadesłane okazy po większej części są bardzo ładne i starannie ułożone, jest ich stosunkowo tak niewielka ilość, iż redakcja musiała odstąpić od zamiaru urządzenia wystawy.

Wyróżnione zostały:

1) W. Sztompki — wzorowo ułożony duży zbiór motyli, z których wiele jest własnej hodowli.

2) Zbigniewa Kraszewskiego ze Starej-Wsi — obfity i wzorowo oznaczony zielnik.

3) Botanika (Gumiński Józef) — duży, bardzo staranny zbiór roślin oraz liści z drzew krajowych.

Każdy z wymienionych otrzymuje, jako nagrodę, książkę B. Dyakowskiego pod tyt. „Z naszej przyrody".

Oprócz tego odznaczone zostały ładne zielniki.-

1) Sabały (Jędruś Kopczyński).

2) Wandzi i Stasia Zawidzkich, czytelników „Mojego Pisemka".

Ponadto okazy nadesłali: Gospodarz — zbiór zbóż, jarzyn i traw pastewnych; Granit Tatrzański — zbiór roślin górskich; Janusz Zieliński — okazy mineralogiczne z gór Świętokrzyskich; Poziomeczka — zbiór roślin łącznych i leśnych; Marja B. zbiór nasion i pestek drzew leśnych i ogrodowych — oraz kilka innych.

Okazy wymienione oraz nagrody, są do odebrania w redakcji „Naszego Świata".

Dziękując serdecznie wszystkim, którzy nadesłali swe zbiory na konkurs, wyrażamy nadzieję, iż na przyszłość w konkursach naszych przyjmować będzie udział większa ilość czytelników.

Redakcja.

„O własnych siłach".

Łamigłówka geograficzna

ułożona przez Stanisława B..

—o—

Z następujących sylab ułożyć 16 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko poety polskiego.

Sylaby: a, a, a, bi, de, ga, ga, gwa, ha, ir, ir, nja, dja, ka, ka, ke, ko, kuck, la, lan, lak, lu, lu, lu, ma, ma, me, me, ne, ń, pa, pen, pol, tra, run, ry, se, si, si, su, sy, tu, u, wil, yan, zu, za.

Znaczenie wyrazów:

1. Plemię murzyńskie w Afryce.
2. Nazwa narodu amerykańskiego.
3. Wyspa w Indjach Zachodnich.
4. Półwysep w Azji.
5. Rzeka na półwyspie Skandynawskim.
6. Miasto we Włoszech.
7. Miasto we Francji.
8. Niemiecka kolonja w Afryce.
9. Miasto w Rosji.
10. Państwo w Afryce.
11. Wyspa w Malajskim archipelagu.
12. Miasto w Syberji.
13. Spółgłoska.
14. Miasto w Hiszpanji.
15. Stolica Danji.
16. Wyspa w Europie.

Łamigłówka sylabowa

ułożona przez «Białego Orlika».

—o—

Z następujących sylab ułożyć 21 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko hetmana polskiego.

Sylaby: a, a, bo, be, ber, ce, cholm, cię, czę, cho, ciel, ciń, der, el, elż, flan, ga,

gust, in, i, ił, kie, kie, ki, kir, kor, ksan, kar, wla, lub, le, la, lew, liń, lin, ło, łu, mu, no, ny, niem, nie, o, od, piotr, szląsk, sa, sto, skar, si, ski, sak, ski, tręs, tek, ta, ty, tyn, u, wiel, wa, wi, wicz, za, zwy, żo, ża, bie.

Znaczenie wyrazów:

1. Część dawnej Polski.
2. Miejsce zwycięstwa Jana Sobieskiego nad Turkami.
3. Król Polski i Wielki Książę Litewski.
4. Adjutant naczelnego wodza.
5. Córka Zygmunta Starego.
6. Poseł polski.
7. Przydomek króla polskiego.
8. Imię drugie ostatniego króla polskiego.
9. Zamek warowny zdobyty przez Stefana Batorego.
10. Miejsce zwycięstwa Polaków nad Szwedami.
11. Miejsce, gdzie pobił Jan Tarnowski Wołochów.
12. Przydomek nadany przez Turków Janowi Sobieskiemu.
13. Pierwsze miasto w Polsce spalone przez Tatarów.
14. Królowa węgierska, a córka Łokietka.
15. Miejsce tryumfu Polaków nad Szwedami.
16. Słynny kaznodzieja Polski.
17. Przydomek króla polskiego.
18. Miasto, gdzie odbyła się unja litewska.
19. Pierwszy poseł polski, który zerwał sejm.
20. Dowódca zamku w Olsztynie.
21. Część dawnej Polski.

Adres Administracji—Nowy-Świat 53.
Adres Redakcji—Ordynacka 8 m. 7.

Rozwiązanie łamigłówki sylabowej z Nr. 42

1. Mydło
2. Indjanie
3. Elstera
4. Czapka
5. Zbigniew
6. Y
7. Syrena
8. Łopata
9. Arab
10. Wyżły
11. Filar
12. Róża
13. Emilja
14. Nurek
15. Koral
16. Indyk
17. Era
18. Las

Mieczysław Frenkiel.

Rozwiązanie łamigłówki sylabowej z Nr. 42.

1. List
2. Uwertura
3. Dolce
4. Wieniawski
5. Improwizacja
6. Kątski Apolinary
7. Barcewicz
8. Elegja
9. Elsner
10. Tryl
11. Halka
12. Orfeusz
13. Vieuxtemps
14. Eis
15. Nokturno

Ludwik Beethoven.

Administracja uwzględnia reklamacje tylko w przeciągu dwóch tygodni i tylko prenumerujących pismo **wprost** w administracji (Nowy-Świat 53 i Ordynacka 8 m. 7).

Warunki prenumeraty.

	w Warszawie			z przesyłką		
Rocznie	rb. 2	kop.	50	rb. 3	kop.	50
Półrocznie	„ 1	„	25	1	„	80
Kwartalnie	„ —	„	65	—	„	90
Rocznie z dodatkami w oprawie	rb. 4	kop.	30	5	„	30

Za odnoszenie do domu 10 kop. kwartalnie.
W Galicji kwartalnie kor. 2.40.

TREŚĆ NUMERU:

Redaktor i wydawca: **Marja Bujno-Arctowa**.

Druk M. Arcta w Warszawie, Ordynacka 3